

Krzyże przeciw ekologom

W niedzielę 25 lutego po południu do obozu ekologów w Dolinie Rospudy podeszła ok. 500 osobowa grupa mieszkańców Augustowa, której przewodził lokalny działacz Samoobrony, Andrzej Chmielewski. Polityk przywiózł ze sobą drewniane krzyże, które zostały rozdane wśród przybyłych. Zgromadzeni z krzyżami w rękach wykrzyczeli ekologom prosto w twarz, że blokując obwodnicę są odpowiedzialni za śmierć osób ginących pod kołami tirów.

Już dzień wcześniej wiedzieliśmy, że mieszkańcy szykują się do tej konfrontacji. Wiedzieliśmy też, że przede wszystkim od naszej reakcji będzie zależał przebieg tego zdarzenia. Liczyliśmy się z tym, że spotkamy się z agresją, szykanami, a może nawet czynnym atakiem na nasz obóz. Dlatego w przeddzień bardzo precyzyjnie ustaliliśmy scenariusz odpowiedzi na tę prowokację. Zdecydowaliśmy, że większość obozowiczów uda się na wycieczkę nad bagna Rospudy, część pojedzie do bazy oddalonej o kilka kilometrów, a w samym obozie pozostanie ok. 20 osób, które wezmą na siebie ciężar spotkania z miejscową ludnością. Ustaliliśmy też, że ta nieliczna grupa, która pozostanie, ustawi się w jednym szeregu i będzie trzymała świece wyrażające nasz szacunek wobec ofiar wypadków. Jednocześnie postanowiliśmy, że nie będziemy w żaden sposób reagować na zaczepki, ataki i inne prowokacje, które mogłyby zakłócić powagę całej sytuacji i dodatkowo eskalować konflikt. Zatem pełne i konsekwentne milczenie.

Przebieg całego zdarzenia był zgodny z naszymi wyobrażeniami. Już od południa zbierał się tłum, który był zdecydowanie wrogo nastawiony wobec nas. Na szczęście wzdłuż granicy obozu ustawili się policjanci, którzy uniemożliwiali mieszkańcom wejście na nasz teren. Następnie zjawili się ludzie z krzyżami, które z czasem zawisły na pobliskich drzewach oraz zostały wbite w dwa miejsca niedaleko obozowiska. Wobec ekologów posypały się oskarżenia o śmierć ofiar wypadków drogowych oraz skandowane były hasła „Ekolodzy do domu”, „Ekolodzy barbarzyńcy” i „Chcemy żyć”. W tłumie znajdowało się też kilka osób, które wspierały ekologów, jednak nie miały one szans wypowiedzieć się do zgromadzonych. Wśród nich byli m.in. prof. Andrzej Strumiłło, podróżnik i przyrodnik oraz Andrzej i Joanna Gwiazdowie, legendy pierwszej Solidarności. Ich obecność została zauważona przez tłum, który zaczął skandować „Gwiazda zgasła”. Zgromadzeni odśpiewali też rotę, której tekst został dostosowany do okoliczności m.in. na: „...nie będzie Wajrak pluł nam w twarz ...aż się rozpadnie w proch i pył zielona zawierucha”.

Część zgromadzonych osób zachowywała się agresywnie wobec ekologów stojących ze świecami. Krzyczano nam w twarz, że nie jesteśmy ludźmi, że nie mamy serca, że zamiast serca nosimy żaby. Pojawiały się też oskarżenia, że to my niszczymy przyrodę, że śmiecimy, że nasza obecność na drzewach z jednej strony świadczy o naszym braku człowieczeństwa, a z drugiej powoduje to, że ptaki nie mogą się rozmnażać (!) Na te wszystkie prowokacyjne zachowania konsekwentnie odpowiadaliśmy milczeniem i powagą. Staliśmy tak nieruchomo przez ponad dwie godziny, aż tłum z powodu przeszywającego zimna zaczął się stopniowo rozchodzić. Dopiero, gdy było już bardzo niewiele mieszkańców, podeszliśmy w milczeniu z naszymi świecami i ułożyliśmy je przy wbitych krzyżach, po to, by wyrazić swój żal z powodu osób ginących na drogach Augustowa.

Wśród zgromadzonych byli także ludzie z okolicznych miejscowości, którzy przepraszali za zachowanie swoich sąsiadów. Jako wierzący poczuli się urażeni wykorzystaniem symbolu religijnego w awanturze obfitującej w wulgaryzmy i złorzeczenia, co ich zdaniem stanowiło profanację.

Niezwykle napiętą atmosferę skutecznie rozładowała wizyta najbardziej znanej postaci na podlaskiej scenie politycznej – Krzysztofa Kononowicza, który zjawił się z misją pogodzenia zwaśnionych stron. Kononowicz obiecał m.in. rychłe wdrożenie programu „Tiry na Tory”, interwencję u Prezydenta i

Premiera w celu rozwiązania konfliktu. Nawoływał ekologów do zejścia z drzew i osobiście poręczył że żadne z nich nie zostanie ścięte.

Po całym tym zamieszaniu jak zwykle podchodziliśmy do pozostałych jeszcze mieszkańców Augustowi po to, by rozmawiać z nimi o obecnej sytuacji. Jednak te rozmowy były już spokojne i jakkolwiek trudne, to pozwalały na nawiązanie kontaktu i wyrażanie własnych poglądów i uczuć.

Mnie osobiście najbardziej na koniec utkwiał jeden szczegół. Otóż w momencie rozchodzenia się ludzi do domów, jeden z mieszkańców Augustowa odpiął pomarańczową wstążkę symbolizującą poparcie dla obecnej obwodnicy i podał ją nam, mówiąc, że teraz już rozumie, o co nam chodzi i że już wie, że nie jesteśmy przeciwko mieszkańcom Augustowa.

Ryszard Kulik